

Kapitalizm zabija powoła

25 listopada 2022

To nieprawda, że jesteśmy z natury chciwi, a więc skazani na system, który chciwość wynagradza. To nieprawda, że kapitalizm potrafi zaradzić wszelkim kryzysom. I to nieprawda, że nieograniczony wzrost jest możliwy. Wystarczy spojrzeć, co kapitalizm zrobił ze środowiskiem.

Antykapitalizm nie jest postawą romantyczną, ale pragmatyczną. Kapitalizm jest szkodliwy dla człowieka i przyrody. Wystarczy sobie przypomnieć, jak w wyniku recesji wywołanej pandemią COVID-19 przyroda na chwilę odżyła. Ograniczenie przemieszczania się, wyhamowanie przemysłu i spadek konsumpcji nie pozostały bez wpływu na środowisko naturalne. W wielu miejscach odnotowano wyraźną poprawę klimatu. Oczywiście, to tylko jeszcze jeden dowód na to, że to działalność człowieka odpowiada za zmiany klimatyczne.

Wielu z nas obawia się, że obecny kryzys energetyczny wywoła pogorszenie jakości powietrza, bo „Polska musi być ogrzana”. Niekoniecznie. Wprowadzie przy zawrotnych cenach gazu i drożejącej energii spodziewamy się renesansu węgla, ale spowodowane efektem cieplarnianym zmiany klimatu mogą sprawić, że emisja CO₂ nie okaże się większa, bo możemy mieć kolejną bardzo łagodną zimę.

W przeciwnych kierunkach

Jednym z najbardziej szkodliwych i absurdałnych przejawów kapitalistycznego wolnego rynku jest handel i transport towarów. Na drogach wciąż mijają się TIR-y wiozące w przeciwnych kierunkach takie same towary. Prywatny przedsiębiorca na tym zarabia, ale taka nieracjonalna wymiana handlowa zostawia olbrzymi ślad węglowy. Nie proponuję antyimportowej produkcji bananów. Jednak to, że jakiś Zenek znalazł kilkaset kilometrów za granicą tanie łopaty, na

których przywiezieniu do Polski może zarobić, nie znaczy, że powinniśmy mu na to pozwalać, skoro Polska jest już na tyle rozwinięta technicznie, by takie łopaty produkować.

W czasach Polski Ludowej władze inicjowały produkcję antyimportową z powodu szczupłości dewiz. Dziś powodem powinna być chęć ograniczenia przewozów, których jedynym celem jest prywatny zysk kosztem środowiska naturalnego. Ktoś powie, że ten import zwiększa konkurencję, że łopata wyprodukowana w Chinach i przewieziona tysiące kilometrów jest po prostu tańsza. Jednak w tym rachunku wychodzi „taniej” tylko wtedy, gdy nie liczymy kosztów dla środowiska.

Gospodarka oparta na kryterium maksymalizacji zysku osiąganego przez jednostki zabiera nam więcej, niż daje. W szaleńczej pogoni za zyskiem samochody, pralki, telewizory projektuje się tak, aby były nietrwałe. Stare amerykańskie wozy jeżdżą do dziś po kubańskich drogach, tymczasem żywotność aut wziętych dziś prosto z salonu jest kilkakrotnie krótsza. Jak to możliwe, że mimo postępu technologii produkujemy coraz mniej trwałe urządzenia i maszyny? Bo zysk stał się niepomiarowo ważniejszy od wartości użytkowej.

W tej sytuacji coraz więcej przestrzeni zajmują śmieci. Wielka plama z plastikowych odpadów dryfująca na Pacyfiku (znaczna jej część stanowią patyczki do dłubania w uszach) zajmuje 1,6 mln km². Jak lasy deszczowe na lądzie, tak w oceanach zadanie pochłaniania dwutlenku węgla i emisji tlenu spełnia fitoplankton. Gigantyczna plama śmieci uniemożliwia ten proces, bo na obszarze oceanu równym pięciu powierzchniom Polski promienie słoneczne nie przenikają pod wodę. To wynik stosowania ustrojowej zasady kapitalizmu: prywatyzacji zysków i uspołecznienia strat. Prywatne firmy na tym syfie trzepią kasę, a my wszyscy tracimy.

Na starych amerykańskich filmach widać, jak ludzie chowają zakupy do papierowych toreb. Dziś tylko kilka stanów zakazuje stosowania jednorazowych toreb plastikowych. Pojawia się więc

myśl, że rozwój kapitalizmu niekoniecznie wiąże się z postępem.

Narady i porozumienia koncernów

A jednak apologetci systemu twierdzą, że jest on wynikiem naturalnego procesu, dźwigającego ludzkość na coraz to wyższy poziom. Rojenia o samoczynnym, „naturalnym” rozwoju rozwiewa John Galbraith, przypominając, że reklama i masowa konsumpcja były wynikiem narad i porozumienia największych w Ameryce koncernów, a nie jakiegoś „prawa natury”. Z chwilą powstania przemysłu zdolnego do masowej produkcji koncerny zderzyły się z barierą popytu. Purytańscy konsumenci stanowiący w USA większość, szczycili się oszczędnością, noszeniem butów po ojcu, a nawet po dziadku. W tej sytuacji wielkie korporacje zmuszone były wymyślić marki – w czasach, kiedy ryż był po prostu ryżem i nikomu się nie śniło, że może występować pod różnymi fantazyjnymi nazwami nadanymi przez producentów. Stąd wzięła się reklama, która miała nakłaniać do ciągłego kupowania coraz to nowych wersji tego samego.

Z człowieka oszczędnego i przezornego, któremu trudno było coś sprzedać, uczyniono pogrążonego w szale zakupów i konsumpcji utracjusza. Produktem ubocznym tej przemiany jest rosnąca wciąż góra śmieci.

Całą tę przemianę zbudowały korporacje. By przełamać barierę popytu, stworzyły reklamę, znaki towarowe i konsumpcjonizm. Był to więc nie „naturalny proces”, lecz zaplanowane działanie w interesie zarabiającej na nim elity.

W demokracji powinna przeważać wola i interes większości przy poszanowaniu, jak chce Tocqueville, interesu mniejszości. Tymczasem system coraz bardziej otwarcie kieruje się interesem akcjonariuszy, beneficjentów i rentierów, a nie większości, która wytwarza ich zyski swoją pracą.

Obietnica, że rynek dokona racjonalnego rozdzielania zasobów,

nie została dotrzymana. Bogactwa i dochody koncentrują się w rękach coraz mniej licznej garstki właścicieli kapitału. Większość międzynarodowych transferów kapitałowych ma charakter spekulacyjny. Efektem tej spekulacji i wywołanej pogonią za zyskiem degradacji klimatu jest masowa wędrówka ludów. Coraz częściej ludzie uciekający przed śmiercią głodową i z braku wody pitnej zostają uznani za „migrantów ekonomicznych” i odsyłani do swoich krajów na śmierć.

Nawet w krajach rozwiniętych coraz większa część ludności ma trudności z zaspokojeniem podstawowych potrzeb, takich jak potrzeba bycia leczonym czy nawet dach nad głową. Nie jest więc prawdą głoszona przez liberałów wymówka, że zaspokojenie pewnych potrzeb będzie możliwe w wyniku jeszcze większego wzrostu gospodarczego. W najbogatszym państwie kapitalistycznym 30 procent zatrudnionych to „pracujący biedni”, którym płaca nie wystarcza na zaspokojenie podstawowych potrzeb. A duża część obywateli USA pozostaje poza systemem opieki zdrowotnej.

Rynek czyni rozwój

Są też i tacy, którzy bronią systemu rynkowego, argumentując, że jest on warunkiem postępu naukowo-technicznego. Ale to też teza wątpliwa, skoro najważniejszych wynalazków dokonuje się na bazie programów finansowanych ze środków publicznych. Internet to wynik zamówienia rządowego. A korporacje zorientowane na szybkie zyski są coraz mniej skłonne do podejmowania badań wymagających wieloletnich wysiłków, szczególnie gdy końcowy efekt jest niepewny.

Z punktu widzenia środowiska naturalnego głównym problemem jest religia ciągłego wzrostu. Jest w USA takie miejsce, gdzie układane są jedna na drugiej warstwy nowo wyprodukowanych samochodów, które nigdy nie znajdą nabywcy. Ten gigantyczny szrot zajmuje dziesiątki hektarów.

Dóbr na świecie jest dosyć. Są tylko beznadziejnie

rozłokowane. Nie trzeba produkować więcej, trzeba racjonalnie, a więc także sprawiedliwie podzielić. Tak, żeby ludzie nie musieli koczować na ulicach, podczas gdy domy i mieszkania stoją puste. Żeby nie marnowano żywności, gdy co 3,6 sekundy jakiś człowiek umiera z głodu. Zwykle są to dzieci do piątego roku życia.

Oczywistą rezerwą środków potrzebnych, aby zaradzić wszystkim katastrofom humanitarnym na świecie, jest redukcja wydatków na zbrojenia. Na wojnie bowiem zawsze giną biedni, a bogaci się bogacą jeszcze bardziej.

To nieprawda, że ludzie są z natury źli i dlatego są skazani na życie w tym systemie odwołującym się do egoizmu i chciwości. To nieprawda, że kapitalizm, choć niedoskonały, jest jedynym możliwym systemem. To nieprawda wreszcie, że potrafi on zaradzić wszelkim wywołanym przez siebie kryzysom. Wytrzymałość Matki Ziemi się kończy. Nieograniczony wzrost na ograniczonej fizycznie planecie nie jest możliwy. Jeżeli chcemy uratować Ziemię i siebie, musimy szukać innej drogi. Nie wierzę bowiem w mityczne fatum. Wierzę w wolną wolę.

Autorstwo: Piotr Ikonowicz

Źródło: Trybuna.info